

Wspomnienia z Powstania Warszawskiego

Wieczorem na barykadzie zużyłem ostatni granat...

STEFAN KACZOREK

Były to podniosłe chwile. Po pięciu latach niewoli wszędzie powiewały polskie flagi. Ludzie opowiadali, że czołgi radzieckie są już w Sulejówku, a niektórzy słyszeli, że widziano je na Pekowiznie. Panowała ogólna radość wśród żołnierzy, że nie jesteśmy osamotnieni w walce. Podnosiły nas na duchu pogłoski, że nocą były pierwsze rzuty broni i amunicji. Ludzie pragnęli wierzyć we wszystko. Cieszyło wszystkich, że szkopy nie mają już połączenia z Pragą. Niektóre z tych wiadomości były wzajemnie sprzeczne. Rzeczywistość zmieniała się z każdą chwilą.

Do organizacji podziemnej [Związek Walki Zbrojnej – przyp. red.] zostałem wprowadzony w 1941 roku przez mojego znajomego „Mariana” (Stanisław Ołdak). Wierzyłem, iż przebyta służba wojskowa, następnie wojna i doświadczenia z niej wyniesione będą użyteczne w naszej działalności. (...) W roku 1942 podporucznik „Leopold” (Alfred Strzeszewski) powiadomił nas, że już nie przynależymy do ZWZ, lecz że grupa nasza została przydzielona do baonu Kiliński i tworzymy 5 kompanię imienia Piotra Wysockiego Armii Krajowej. Kompania została później podzielona na dwa plutony – 172 i 173. (...) Mnie powierzono dowodzenie drużyną. (...)

W drugiej połowie lipca 1944 roku wojska niemieckie wycofywały się pośpiesznie na zachód. W Warszawie wyczuwało się atmosferę podniecenia i wiary w nieuchronnie zbliżający się koniec hitlerowskiej niewoli. (...) 22 lipca 1944 roku „Szczepaniak” przekazał mi rozkaz podchorążego „Mściwoja”, aby zebrać na kwaterze wszystkich żołnierzy. W ciągu trzech godzin zebrałem wszystkich mężczyzn z grupy praskiej. Ale po trzech godzinach otrzymałem rozkaz rozpuszczenia ludzi. 27 lipca otrzymałem powtórny rozkaz przeprowadzenia mobilizacji. (...) W piątek 28 lipca 1944 roku ogłoszono po-

gotowie bojowe. Wieczorem pogotowie odwołano, lecz nadal obowiązywał rozkaz pozostania w kontakcie z oddziałem. Sytuacja stawała się jasna. Podczas gdy Rosjanie będą zajmowali Pragę, wybuch powstania w Warszawie odmie nazistom drogę odwrotu, a miasto stanie się olbrzymim przyczółkiem. (...)

We wtorek 1 sierpnia łącznik kompanii 5 „Szczepaniak” przyniósł mi o godzinie 12³⁰ rozkaz, aby nasza 11-osobowa grupa stanęła się o godzinie 15³⁰ w szkole za kościołem przy ulicy Miodowej 25. (...) Bez przeszkód dotarłem na ulicę Miodową 25. (...) W myśl pierwotnych założeń nasze uderzenie miało nastąpić przed świtem. O godzinie 22 posterunek z bramy przyprowadził granatowego policjanta, który nas powiadomił, iż Niemcy uciekli z posterunku przy ulicy Podwale pozostawiając krótką broń i trochę amunicji. Znalczli się chętni, którzy na ochotnika poszli z policjantem po broń. Policjant przybrał pseudonim „Pomsta” (Jan Klimek) i wstąpił do naszej grupy.

Nie znając miejsca postoju dowództwa nie mogłem nawiązać łączności z żadną grupą bojową 5 kompanii. Sam nie miałem również wyznaczonego zadania bojowego. Pozostało jedynie czekać. Chłopcom pozwoliłem spać, ale bez rozbierania się, i wzmocniłem posterunek w bramie. Sam nie spałem. Niestety pierwsza noc powstania została zmanowana wskutek dziwnej bezczynności dowództwa 5 kompanii, które nie wydało żadnych rozkazów, a nawet nie zebrało w jednym miejscu wszystkich podległych sobie żołnierzy. (...) Zdawałem sobie sprawę, że my, powstańcy, nie mamy odpowiedniego wyszkolenia i doświadczenia w walkach ulicznych, ponieważ konspiracyjne kursy dały nam tylko trochę wiadomości teoretycznych. Brak broni i amunicji również nie dodawał otuchy.

Dopiero 2 sierpnia 1944 roku około godziny 4 rano przyszł do nas podoficerowie „Wilga” (Stefan Suszka) i „Dąb” (Czesław Witak). Od nich dowiedziałem się, że część naszych żołnierzy z kompanii kwaterowała przy ulicy Długiej 39, a dowództwo



Stefan Kaczorek (ur. 28 X 1911 r.) pracował jako technik-laborant w byłej Katedrze Astronomii Geodezyjnej, a następnie w Instytucie Geodezji Wyższej i Astronomii, Geodezyjnej Politechniki Warszawskiej (od stycznia 1955 r. do kwietnia 1977 r.).

Następnie przez wiele lat (do roku 1991) uczestniczył w pracach naukowych Instytutu prowadzonych w Obserwatorium Astronomiczno-Geodezyjnym w Józefosławiu.

W czasie wojny udział w kampanii wrześniowej okupuje pobyt w obozie jenieckim. Następnie wywieziony do Niemiec pracuje w Prusach Wschodnich (koło Bartoszyce), skąd ucieka. W konspiracji przyjmuje pseudonim „Abonament” i bierze czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Po latach spisuje swoje wspomnienia, których fragmenty związane właśnie z Powstaniem Warszawskim publikujemy w 52. rocznicę tych wydarzeń.

kompanii znajdowało się przy ulicy Leszno 29. Broni, która miała być dla nas zmagazynowana przy ulicy Długiej 39, niestety nie było. „Wilga” i „Dąb” mieli tylko krótkie pistolety. My mieliśmy jedynie broń, którą zdobyliśmy dzięki „Pomście”.

„Wilga” zameldował mi, że Niemcy znajdują się przy ulicy Tłomackie. Nadszedł moment działania. Postanowiłem uderzyć na podstację telefonów znajdującą się przy ulicy Tłomackie róg Przejazd. Poderwałem chłopców i podwórkami dostaliśmy się w pobliże Małych Telefonów. (...) Działania rozpoczęliśmy bez żadnego przygotowania taktycznego. Ochotnicy „Scp” (Kazimierz Zubowicz) i „Lis II” (Stanisław Aika) dostali się na dach podstacji i wrzucili kominem do środka granaty powstańcze – „filipinki”. Wybuch spowodował popłoch wśród nieprzyjaciela. Jednego z Niemców zastrzelił „Pomsta” z karabinu „Mauzer”. Trzech Niemców uciekło do banku na ulicy Bielańskiej, a pięciu wywiesiło białą chustę i poddało się. Zdobyliśmy 5 sztuk kbk z amunicją, samochód ciężarowy, umundurowanie oraz pistolet P-38. Zdobycza broń zasilila 5 kompanię. Całe nasze uzbrojenie użyte w akcji stanowiły 3 pistolety „Vis”, jeden pistolet bębnowy oraz kilka granatów typu „filipinka”. „Dąb” (Czesław Witak) został ranny w rękę, co wyeliminowało go z walki do końca powstania. (...) O odniesionym sukcesie nie mogłem zameldować dowództwu, gdyż nie znałem miejsca ich pobytu. (...)

Tego samego dnia – 2 sierpnia – zostałem wyznaczony przez por. „Leopolda” do obsadzenia ze swymi ludźmi pierwszego piętra domu przy ulicy Leszno róg Rymarskiej. Naszym uzbrojeniem były zapalające butelki z benzyną. (...) W dniu tym część kompanii z lepszym uzbrojeniem (6 sztuk kbk) pod dowództwem por. „Leopolda” udała się na ulicę Leszno róg Żelaznej dla wsparcia plutonów 171 i 174 dziesiątego zgrupowania dowodzonych przez por. „Ostoję” (Leon Gajdowski), zdobywających szkołę zamienioną przez hitlerowców w twierdzę. W szkole przebywała doborowa kompania zandarmów. Niemcy byli uzbrojeni po zęby. Akcja nie była dla nas pomyślna z powodu dużej przewagi ogniowej wroga. Z wyprawy tej nie powrócił „Jasiński” (Antoni Jędrzyński), który zgłosił się na ochotnika z grupy praskiej i którego zaopatrzyłem na akcję w pistolet „Vis”. Był on pierwszym z 5 kompanii, który poległ śmiercią żołnierza. Wieczorem jego ciało zostało ściągnięte z ulicy i pochowane w ogródku w pobliżu Sądów na ulicy Ogrodowej. Z plutonu I ciężko ranny został także „Dzięcioł” (Kazimierz Zmorzyński). (...) Ówczesne uzbrojenie naszej kompanii było następujące: zdobyte w dniu 2 sierpnia 6 sztuk kbk, kilka pistoletów (ich liczbę trudno było ustalić, ponieważ każdy żołnierz chciał być posiadaczem własnej broni), 1 sten, kilka zapalających butelek i kilka powstańczych granatów typu „filipinka” i „sidolki”. Stan kompanii wynosił około 100 osób wraz z personelem sanitarnym. Brak było jednak szczegółowego podziału na sekcje i drużyny. Od początku nie było sprawnej organizacji wojskowej.

Zaskoczeni w pierwszych godzinach powstania hitlerowcy rzucili następnie duże siły, atakując od strony Woli i dążąc do przebicia się do arterii przelotowej Zachód-Wschód, z kierunku ulicy Wolskiej na most Kierbedzia. Na rozkaz por. „Leopolda” wyruszyłem z grupą swoich ludzi w kierunku Woli. Gdy przebiegaliśmy chodnikiem, zostaliśmy ostrzelani przez Niemców z bramy jednego z domów przy ulicy Wroniej. Było to dla nas dowodem, iż Niemcy znajdowali się daleko na naszych tyłach. Po dłuższej wymianie strzałów hitlerowcy obawiając się odcięcia wycofali się przechodząc wybitymi uprzednio przez ludność cywilną otworami na tyłach murów przy ulicy Wroniej. (...) Do-

wództwo 5 kompanii nie wystawiło żadnej warty. Wczesnym rankiem usłyszałem, że żołnierze z innych zgrupowań wycofują się, ponieważ w pobliżu będą wkrótce hitlerowcy. (...)

W czasie wycofywania się powstało pewne zamieszanie w dowództwie 5 kompanii, a nawet rozeszły się pogłoski, iż należy szukać ratunku na własną rękę. (...) Ostatecznie kompania wycofała się na ulicę Długą. Dostaliśmy kwatery w domach pod nr 6 i 8. Po zakwaterowaniu się por. „Ryś” (Marcin Nowicki) jako oficer gospodarczy zorganizował wyżywienie kompanii. Zgromadził dużą ilość żywności, bielizny i umundurowania ze zdobytych przez oddziały powstańcze magazynów niemieckich przy ulicy Stawki. To zaopatrzenie złożone przy ulicy Długiej 8 wystarczyło nam prawie na miesiąc. W późniejszym okresie ekipy gospodarcze z Ratusza chodziły na Długą po zmagazynowany tam prowiant. Wieczorem 7 sierpnia doszło do scysji między mną a plutonowym „Piekarzem”. Było to tak: żołnierze przynieśli trochę wódki, po jej wypiciu zaczęli śpiewać. Uważałem, że jest to dopuszczalne dla odprężenia naszej ciężkiej atmosfery. Niespodziewanie zostałem wezwany przez plutonowego „Piekarza” (Kazimierz Spocimski), który polecił mi uciszyć żołnierzy. Odmówiłem. Wówczas plutonowy „Piekarz” zaczął odpinąć kaburę. Ja uczyniłem ten sam gest. Plutonowy „Piekarz” wykonał w tył zwrot i odszedł.

W nocy z 7 na 8 sierpnia niebo rozjaśniło się świetlnymi pociskami. Nadleciały samoloty alianckie i rzuciły pojemniki z amunicją i bronią, które niestety spadły na pozycje niemieckie, jedynie podtrzymując nas na duchu, że nie jesteśmy osamotnieni. 9 sierpnia odbyła się na ulicy Długiej ostatnia zbiórka 5 kompanii, a następnie wymarsz na Ratusz. Po przejściu na Ratusz zostaliśmy podporządkowani por. „Kalinowskiemu” (Jerzy Kędzierski), dowódcy „Reduty Ratusz”. (...) W tym dniu kompania rozlokowała się w budynku więziennym przy ulicy Daniłowiczowskiej. Zajęto również inne pomieszczenia. Wieczorem 9 sierpnia zostałem wyznaczony przez podchorążego „Jasińczyka” na pierwszy posterunek w środkowej części Ratusza, w wieży zegarowej, z wglądem na plac Teatralny, Pałac Blanka od ulicy Daniłowiczowskiej, dalej w ulicę Senatorską aż do Miodowej. Przy ulicy Focha i Trębackiej stały wypalone domy. Niemcy mieli swoje stanowiska w Operze. Za wszelką cenę starali się przełamać linię obrony Senatorskiej, placu Teatralnego, Ratusza i Bielańskiej, aby dostać się do Banku Polskiego i do centrum Starego Miasta. (...)

Dwunastego sierpnia o godzinie 15 zostałem przez podchorążego „Jasińczyka” wyznaczony z grupą żołnierzy do zajęcia stanowiska w środkowej części Ratusza. W godzinach przedwieczornych rozpoczął się nalot. Bomby padały wokół nas. „Czech” (Czesław Rychowiecki) został wówczas ranny w nogę. „Szczęsny” (Roman Bronowski) i ja doznałszy silnej kontuzji, po której oghuchliśmy na kilka dni. (...) Rankiem następowały zmiany. Przychodzili koledzy z kompanii, a myśmy szli na odpoczynek. Naloty trwały w krótkich odstępach regularnie przez cały dzień.

Noc z 13 na 14 sierpnia była bardzo niespokojna. Niemcy zwykle oświetlali przedpole rakietami. Tej nocy zaniechali tego. Wzmogło to naszą czujność. Hitlerowcy podszli i zaatakowali południową część Ratusza i kościół Kanoniczek przy użyciu miotaczy ognia, obrzucając następnie piwnice i partery granatami. Podpalali jednocześnie to, co się jeszcze nie paliło. Nie pozwoliliśmy się jednak zaskoczyć i powstrzymaliśmy atak hitlerowców. Ale wzniesionego wówczas pożaru nie udało się ugasić z powodu braku dostatecznej ilości wody i piasku. (...)

Siedemnastego sierpnia została wysłana grupa żołnierzy w celu naprawienia bramy wjazdowej do Ratusza. Brama ta była drewniana, a Niemcy kilkakrotnie usiłowali ją spalić lub wysadzić. Należało umocnić bramę workami z piaskiem, wykonując to pod ostrzałem granatników. Teren był przypuszczalnie kontrolowany przez wroga przy użyciu łomety nożycowej. Zostali wówczas ciężko ranni „Czech” (Czesław Rychowiecki) i „Robert” (Ryszard Dziewanowski). Tego dnia zginął „Zbyszek” (Kazimierz Grabowski), wysłany po sanitariuszki i lekarza dla rannych. (...) 19 sierpnia otrzymałem rozkaz od porucznika „Leopolda”, aby zebrać żołnierzy w celu pójścia z pomocą załodze Banku Polskiego. Wyznaczyłem 9 żołnierzy. Po zameldowaniu u dowódcy zostaliśmy rozstawieni na stanowiskach. Wyjątkowo w tym dniu bank nie był atakowany. Wieczorem wróciliśmy do gmachu więzienia przy ulicy Daniłowiczowskiej.

W nocy z 20 na 21 sierpnia docierały do nas odgłosy niedalekiego frontu, potwierdzające bliskość Armii Radzieckiej i ożywiające nasze nadzieje. 21 sierpnia przyleciały nad Warszawę ciężkie bombowce alianckie i zrzucały na spadochronach broń i amunicję. Niestety, niepomyślny wiatr większość zasobników z bronią skierował na dzielnicę opanowaną przez hitlerowców. W okolicy ulicy Miodowej spadł i rozbił się samolot, prawdopodobnie kanadyjski. Od tego też dnia niemal bez przerwy trwały całodzienne naloty niemieckie na Starówkę. Jedynie ciemności nocne dawały chwilowe wytchnienie.

Dwudziestego czwartego sierpnia około godziny 9 znowu otrzymałem od podchorążego „Jasieńczyka” rozkaz pójścia z żołnierzami na pomoc załodze banku. Tego dnia hitlerowcy zaatakowali bank przy użyciu „goliata”, jak zawsze poprzedzając atak ogniem moździerzy. Jedyną obroną w rękach powstańców był „Piat”, angielska broń przeciwzołnowa. Pierwszy strzał nie był celny, ale drugi trafił i „goliat” został unieruchomiony. Niemcy ataku nie powtórzyli. Około godziny 12 wróciliśmy na ulicę Daniłowiczowską. Po drodze natknęliśmy się na ciało por. „Leopolda” (Alfred Strzeszewski), który został zabity podczas powrotu z inspekcji od strony Kanoniczek. (...)

25 sierpnia otrzymałem od plut. pchor. „Jasieńczyka” rozkaz udania się do Pałacu Blanka, aby zmienić na stanowisku dowodzenia sierżanta „Roma” (Romuald Faust), który będąc niewątpliwie pod wpływem alkoholu wyszedł z „Mewą” na plac Teatralny. Mieli szczęście, że udało im się wrócić. Na pierwszej linii w Pałacu Blanka pozostałem aż do czasu wycofania się naszych oddziałów ze Starówki. (...)

Podczas walki na Ratuszu i przyległych odcinkach działał bardzo ofiarnie w naszych oddziałach ksiądz – wikariusz z garnizonowego kościoła. Stał się znaną postacią krążącą stale wśród walczących. Wyruszających na zagrożone odcinki żołnierzy krzepił serdecznymi słowami i udzielał im abszolucji. Wieczorem w chwilach wytchnienia „Janicki” (Jan Arament) często grał na fortepianie. Melodie mazurków Chopina rozbrzmiewały wśród spalonych murów nad placem Teatralnym. (...)

Dzień 26 sierpnia rozpoczął się kilkakrotnym nalotem lotniczym na Redutę Ratusz oraz huraganowym ogniem moździerzy, po którym nastąpił ostrzał wyborowych strzelców piechoty i SS z kierunku ulicy Focha na ulicę Daniłowiczowską i Pałac Blanka. Kontratakować nie mogliśmy z powodu braku amunicji karabinowej i granatów. (...)

28 sierpnia od wczesnych godzin rannych trwały silne naloty lotnictwa nieprzyjacielskiego. W przerwach między nalotami byliśmy nękani ostrzałem artyleryjskim i moździerzami. Wyborowi

strzelcy niemieccy zajmowali dogodnie stanowiska w wypalonych domach ulicy Focha. Ulica Daniłowiczowska była niebezpieczna do przejścia. Wieczorem na barykadzie od strony ulicy Focha zużyłem ostatni granat (tak zwany siekacz w woreczku). (...)

Nasze stanowiska trzeba było przenieść do piwnic, ponieważ dotychczasowe naziemne zostały zniszczone. Rozstawiłem żołnierzy w piwnicach w ten sposób, aby widzieli ulicę Focha i plac Teatralny. Na górze pozostał jeden żołnierz. Około godziny 10 przyszedł do nas na inspekcję podchorąży „Mściwoj” (Jan Brzeziński) wraz z „Lisem” (Stanisław Alka). Ze mną był wówczas „Piotrowski” (Piotr Chrzanowski). W tym czasie nastąpił ponowny atak lotniczy. „Mściwoj” z „Lisem” cofnęli się do sąsiedniej piwnicy. W pewnej chwili usłyszałem straszny huk. Bomba spadła na Ratusz. Nic nie było widać, kurz i dym przesłoniły wszystko. Słychać było jedynie przeraźliwe jęki. (...) Dotarliśmy z „Piotrowskim” do kupy gruzów. Był tam „Lis”, który miał przywaloną nogę i rękę. Krzyczał również, że nic nie widzi. Wyciągnęliśmy go i odnieśliśmy do pierwszej piwnicy. Powróciliśmy po „Mściwoja”. W tym miejscu zobaczyliśmy kupę gruzów i olbrzymi otwór, z którego wydobywał się kurz. Nic nie mogliśmy zrobić. (...)

Dokonałem przeglądu naszego aktualnego położenia. Stwierdziłem, że w razie konieczności będziemy mogli się wycofać w stronę ulicy Daniłowiczowskiej. Po powrocie nie zastałem „Piotrowskiego”, „Mewy”, „Zbigniewa” i „Pepeszy”. Zabrali oni rannego „Lis” i przekazali go sanitariuszkom, ale sami już na stanowiska nie wrócili. Po prostu stchórzyli. Bez prawdy nie można zbierać plonów powstania.

30 sierpnia rano rozeszła się wiadomość, że kompania batalionu Czwartaków AL walcząca na Starówce przeszła kanałem na Żoliborz, pozostawiając częściowo sprzęt. Od pchor. „Jasieńczyka” otrzymałem informację, że oddziały ze Starówki mają przebić się nocą przez Ogród Saski w kierunku Śródmieścia. Niestety nic z tego nie wyszło, gdyż oddziałom ze Starówki nie udało się porozumieć z oddziałami ze Śródmieścia. Jedynie nielicznym udało się przebić przy bardzo dużych stratach. Oddziały zostały wycofane na dawne pozycje.

31 sierpnia dowiedziałem się, że do Śródmieścia mamy przejść kanałami. Dołączyłem do drużyny 4 kompanii „Watry” baonu Kilińskiego, która wróciła właśnie z Wytwórni Papierów Wartościowych przy ulicy Sanguszkowej. Zajęliśmy posterunki przy ulicy Świętojerskiej. W ogniu palących się domów broniliśmy dostępu nacierającym Niemcom, osłaniając odwrót wycofujących się do kanału oddziałów.

Późną nocą z 1 na 2 września wszedłem wraz z 4 kompanią „Watry” do kanału przy ulicy Długiej róg Miodowej przy placu Krasieńskich. Przed dojściem do wjazdu było zapowiedziane, że w kanale należy zachować absolutną ciszę i nie wolno palić papierosów. Trzeba było ochraniać broń przed błotem. Pojedynczo przebiegaliśmy płytkim okopem do wjazdu i następnie schodziliśmy po kłamrach wmurowanych w ścianę do dość głębokiej studzienki. Wszystko odbywało się na rozkaz i pod kontrolą przewodników. W niektórych miejscach trzeba było iść mocno schylonym, brnąć po kolana w śmierdzącym błocie. Nogi rozjeżdżały się w śliskiej mazi. Często trzeba było się czolgać. Wygodniej było w burzowcu. Przejście wymagało stale napiętej uwagi. Nasza grupa doszła do Śródmieścia, wychodząc z kanału na ulicy Wareckiej przy Nowym Świecie. Droga kanałami trwała około 4 godzin. Zostaliśmy skierowani na przygotowaną dla nas kwatery w Alejach Ujazdowskich. (...)

Grupa, z którą powróciłem, po krótkim wypoczynku nawiązała łączność z batalionem Kiliński. Dowiedziałem się wówczas, że 5 kompania kwateruje w liceum przy ulicy Górskiego, pod nr. 2. Niezwłocznie się tam udałem. Ponieważ 5 kompania przyszła do Śródmieścia kilka godzin wcześniej, dowództwo udzieliło niektórym żołnierzom mieszkającym w Śródmieściu 12-godzinnych przepustek dla odwiedzenia rodzin. Byliśmy zaskoczeni odmiennością warunków w Śródmieściu. Na Starówce niemal wszyscy w taki czy inny sposób uczestniczyli w walce. W piwnicach pozostawali jedynie ranni lub chorzy, starcy oraz kobiety z dziećmi. (...)

Kompania nasza krótko wypoczywała. Już 4 września otrzymałem rozkaz od por. „Rysia” zorganizowania grupy w celu obsadzenia odcinka na rogu Nowego Świata i alei Sikorskiego (tak nazywano w czasie powstania odcinek alej Jerozolimskich) oraz zmiany ludzi z posterunku w restauracji „Cafe Club”. Hitlerowcy znajdowali się po przeciwnej stronie, w gmachu BGK. Moja grupa nie była liczna, składała się z dziesięciu żołnierzy. Uzbrojenie mieliśmy takie jak na Starówce. Dostaliśmy jedynie po kilka sztuk amunicji. Udaliśmy się na wyznaczone miejsce. Dowódca poprzedniej zmiany zapoznał mnie szczegółowo z odcinkiem. Wspólnie rozstawiliśmy posterunki, wycofując poprzednią zmianę. Wyzaczyliśmy na posterunki po dwóch ludzi, aby się zmieniali przy nocnym czuwaniu. Obowiązywało nas przestrzeganie ciszy, gdyż wróg znajdował się w pobliżu. Wypadło mi stanowisko w „Cafe Clubie”. Dowódca, którego zmieniłem, był ranny w oko i miał obandażowaną głowę.

„Cafe Club” został zniszczony i spalony już w pierwszych dniach powstania. Na nowo objętym stanowisku panował początkowo spokój. Nie trwał on jednak długo. Około godziny 1 w nocy Niemcy usiłowali wysadzić bramę prowadzącą do „Cafe Clubu” podrzucając wiązkę granatów. Nasze posterunki otworzyły ogień. Nasilił się ostrzał z „Cristalu” od strony ulicy Kruczej. Niemcy usiłowali nas zaskoczyć. Jednak mimo chwilowego zamieszania atak niemiecki został odparty. Dalsza część nocy i następny dzień minęły spokojnie. (...)

Po powrocie z posterunku przy Nowym Świecie zacząłem się dowiadywać, gdzie są żołnierze z 5 kompanii. Okazało się, że część z nich dołączyła do grupy płk. „Radosława”, skierowanej na Czerniaków. Kompania 5 poniosła duże straty na barykadach Starówki. Jeszcze większe jednak poniosła podczas wycofywania się ze Starówki ulegając rozproszeniu z braku sprawnego dowództwa. Każdy oficer wie, że największe straty powstają nie w bezpośredniej bitwie, lecz wkrótce po jej przegraniu, kiedy oddział wpada w popłoch lub ulega rozproszeniu. (...)

6 września w godzinach popołudniowych otrzymałem rozkaz zorganizowania grupy ludzi w celu obsadzenia Nowego Świata od rogu ulicy Wareckiej w kierunku Chmielnej. Udało mi się zebrać tylko siedmiu, gdyż ludzie zaczęli chorować na czerwonkę z powodu złego odżywiania. Ja również odczuwałem bóle żołądka. Zostaliśmy zaopatrzeni przez por. „Tadeusza” w paczki tytoniu, po jednej na osobę, i po kilka sztuk amunicji. (...) Łączniczki przyniosły nam na kwatery wiadro zupy. Cała nasza ósemka dostała po talerzu zupy. W nocy oficer inspekcyjny sprawdził

posterunki. Był na inspekcji nocnej również por. „Batura”. Co dwie godziny budziłem ludzi na zmianę posterunku.

Rano 7 września wysłałem żołnierza z meldunkiem prosząc o zmianę, co motywowałem zmęczeniem żołnierzy i słabym uzbrojeniem. Po powrocie żołnierz przyniósł nam kawę. Wkrótce dano mi znać, że Niemcy są po drugiej stronie Nowego Świata. Nasi i nieprzyjaciel równocześnie otworzyli ogień. Posterunki nasze nie dały się zaskoczyć. Niemcy zostali przepędzeni z ulicy. A przecież nie mieliśmy ani jednego granatu i zaledwie po kilka sztuk amunicji. W walce zginął „Cel” (Ryszard Młynarski), który dostał postrzał w potylicę. Odesłałem tych, którzy nie mieli broni, i wysłałem nowy meldunek z prośbą o posiłki. Posiłki nadeszły. (...)

Pełniliśmy służbę na barykadach i różnych posterunkach. Otaczały nas gruz ulic Złotej, Siennej, Marszałkowskiej i Nowego Świata. Płonął Prudential na placu Napoleona. Bomby pięćsetkilogra-



Zdjęcie z roku 1951 V Kompanii Batalionu „KILIŃSKI”. Stoją od lewej: „Szczep” (Stanisław Grzymski), „Sum” (Jan Pest), „Mewa” (Marian Sapuła), „Abonament” (Stefan Kaczorek), „Piotrowski” (Piotr Chrzanowski), „Wicher” (Władysław Mokrzanowski), „Lis II” (Stanisław Alka). Siedzą od lewej: „Sowa” (Henryk Sadkowski), „Wilga” (Stefan Soszka), „Bianka” (Barbara Chrzanowska), „Herbert” (Marceli Frydrychewicz)

moje, pociski z granatników, moździerzy i dział artylerii kolejowej niszczyły z niemiecką systematycznością kolejne fragmenty miasta. Przestała działać elektrownia. Niemcy wysadzili mosty. Brakowało żywności. Szczególnie dotkliwy był brak chleba. (...)

Po kapitulacji batalion Kiliński został wyznaczony przez kierownictwo jako batalion porządkowy. Uzbrojeni żołnierze patrolowali ulice, a niekiedy pomagali ludności cywilnej przy wyjściu z Warszawy. Żołnierze, jeżeli nie chcieli iść do niewoli, mogli wyjść razem z ludnością cywilną, nie przynajmniej się, że brali udział w powstaniu. W tych dniach wypłacono dla 5 kompanii żołd – po 10 dolarów na żołnierza. (...) Batalion nasz opuścił Warszawę 10 października, składając broń w okolicy pomnika Sapera przy alei Niepodległości róg Nowowiejskiej. Broń w większości była celowo uszkodzona. (...) 13 października Niemcy podstawili pociąg towarowy i wywieźli nas do obozu Stalag IV A w Michlbergu za Dreznem. Przez dwa tygodnie trzymano nas w namiotach na kwadrantach. Dopiero później zostaliśmy wypuszczeni do obozu. ■